

Stanisław Piotr Koczorowski

Zenon Przesmycki (Miriam)

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 36/3-4, 358-368

1946

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ZENON PRZESMYCKI (MIRIAM)

Zenon Przesmycki był Podlasiakiem. Dziad jego, Paweł, właściciel dóbr Droblin i Bordziłówka w Siedleckim, zmarł w r. 1866, gdy wnuk miał piąty rok życia. Ojciec, Tomasz Szymon, urodzony 29. VII. 1827 r. z Bibianny z Radzińskich, która pochodziła z rodziny ziemiańskiej, był u schyłku żywota, „marczelnikiem sekcji kaliskiej dróg bitych okręgu warszawskiego komunikacji“, a ożenił się z Marią z Przanowskich, również córką ziemian z Lubelskiego, która obdarzyła go czterema synami; drugim z kolei (po Wojciechu Tomaszu a przed Tomaszem Ignacym i najmłodszym, Marianem Adamem) był Zenon Franciszek, urodzony 22 grudnia 1861 roku o godz. 10 rano, jak precyzuje metryka, w mieście Radzyniu, gdzie ojciec był wówczas inżynierem drogowym.

Wykształcenie średnie otrzymał Zenon Przesmycki w IV-yim państwowym gimnazjum warszawskim, które odznaczało się wysokim poziomem naukowym, szczególnie w dziedzinie języków i literatur klasycznych.

Duch tego gimnazjum wpłynął widocznie na decyzję życiową Przesmyckiego, bo wkrótce po wstąpieniu na wydział prawny uniwersytetu warszawskiego zaczął drukować w czasopiśmie („Biblioteka Warszawska“, „Kraj“, „Ateneum“) poezje oryginalne i tłumaczenia z czeskiego, które od początku podpisywał pseudonimem Miriam.

Kariera literacka Miriama była oszałamiająca: w dwudziestym drugim roku życia (1883) obok drobnych utworów własnych ogłosił w „Bibliotece Warszawskiej“ (maj) przekład komedii w jednym akcie Jarosława Vrchlicky'ego „W beczce Diogenesa“, jednocześnie zaś wydał osobno przekład tragedii w pięciu aktach tegoż autora p. t. „Drahomira“ (Wydawnictwo Adama Wiślickiego). W roku następnym wyszły dwie książki Miriama: jedna zbiorowa, widocznie wspólnie z kolegami uniwersyteckimi po piórze: „Z chwil wolnych, wiązanka prac literackich: Aleksander Chomiński, Roman Lech, Miriam, Karol Sękowski. Nakładem autorów“, gdzie znajduje się kilkanaście utworów poetyckich jego, oraz przekład zbioru poezyj Jarosława Vrchlicky'ego „Duch i świat“ (nakładem T. Paprockiego); jest to już okazały tom, liczący stron 154. W tymże roku 1884 ogłosił Mi-

riam kilka utworów własnych i przekładów z Zeyer'a i Vrchlicky'ego w petersburskim „Kraju“; współpracą ta trwała lat kilka. W ciągu tych pierwszych dwóch lat pracy literackiej nawiązał Miriam stosunki przyjaźni z pisarzami czeskimi, głównie z Jarosławem Vrchlicky'm i Juliuszem Zeyer'em. Czesi umieli wyrazić mu swą wdzięczność za przekłady ich najwybitniejszych poetów, bo oto w początkach 1885 roku, gdy Miriam miał zaledwie lat 24 i był jeszcze studentem prawa, a nie wydał żadnego osobnego zbioru poezji własnych, ukazała się w Pradze (Knihovna ustredni, Nr. 160, J. L. Kober) niewielka (38 stron) książeczka pod tytułem: „Básne Miriamovy (Zenona Przesmyckého z Warszavy) z polského prelozil Jan Nečas“. W tym samym roku Miriam ogłosił w „Ateneum“ warszawskim nowe przekłady z czeskiego: „Vittoria Colonna“, poemat Jarosława Vrchlicky'ego, który jednocześnie wyszedł w odbitce osobnej, i dłuższą przeróbkę pracy „Rumelia wschodnia, podług J. K. Jireczek'a“, w roku zaś następnym „Teresa Manfredi“, nowelę Juliusza Zeyer'a.

Nie zapominajmy, że Zenon Przesmycki jednocześnie pilnie studiował prawo; rezultatem tych studiów była „konkursowa rozprawa“ rosyjska pod tytułem „Próby kodyfikacji prawa międzynarodowego i znaczenie ich dla teorii i praktyki“, ogłoszona w „Izwestijach Warszawskiego Impieratorskiego Uniwersitetu“ i wydana osobno w r. 1886. Rozprawa ta, odznaczona złotym medalem przez uniwersytet, była pierwszą tego rodzaju pracą w języku rosyjskim i zwróciła na młodego uczonego uwagę petersburskich sfer naukowych; według relacji Miriam, zaproponowano mu wówczas docenturę w uniwersytecie petersburskim; Przesmycki odpowiedział, że mógłby zająć to stanowisko, ale tylko na uniwersytecie warszawskim; w ówczesnych warunkach politycznych nie było to wykonalne i ...Miriam (tu przytoczymy cytata z ciekawej notatki autobiograficznej w wydawnictwie: „Ruch, Kalendarz encyklopedyczny na rok 1889“ str. 154): „z początkiem roku 1887 objął redakcję założonego ściśle według podanego przezeń programu czasopisma czysto literackiego p. t. „Życie“. Wytyczne punkta tego programu udało mu się w dość znacznej części urzeczywistnić, dzięki świetnemu istotnie gronu sił dawniejszych i nowych, jakie zdołał dokoła organu swego zgromadzić. Z początkiem czerwca wszakże następnego roku, z powodu nawału innych zajęć obowiązkowych, zmuszony był stanowisko kierownika literackiego „Życia“ porzucić, po czym pismo to natychmiast zmieniło barwę, stając się z organu specjalnie literackiego, który był bardzo potrzebny i miał wielkie przed sobą zadanie, zwykłym tygodnikiem, starającym się odzwierciedlać choćby powierzchownie chwilę bieżącą“.

Cały późniejszy Miriam już jest tutaj i n nuce; jednakże czasy triumfującego w kulturalnej Warszawie pozytywi-

zmu nie sprzyjały „awangardowym“ zamysłom redaktora „Życia“, pragnącego służyć literaturze czystej, poezji Parnasu i rodzącego się symbolizmowi w skali europejskiej; obok bowiem poetów czeskich, tłumaczył dużo z poetów francuskich, niemieckich, włoskich (Carducci) i amerykańskich (Poe), oraz drukował w czasopiśmie warszawskich studia krytyczne z bieżącej literatury świata.

Wzięty w r. 1888 do wojska (służył, zdaje się, w artylerii, jak Józef Maria Hoene-Wroński), utracił wpływ na kierunek „Życia“ — i odszedł od niego zupełnie.

Z tych czasów pochodzi całożyciowa przyjaźń Miriama z drugim arcytłumaczem, poliglota i europejczykiem w każdym calu, Edwardem Porębowiczem; byli to wówczas jedyni dwaj ludzie w Polsce, którzy mogli się ze sobą całkowicie porozumieć i zrozumieć; jednakże uroczy Dydim Kosturek miał w sobie więcej miękkości i prostoty, podczas gdy Miriam był koturnowy i bezwzględny w swym umiłowaniu najwyższych regionów sztuki.

Okolo r. 1887 zaczęło być w piśmiennictwie polskim głośno o życiu i twórczości filozoficznej i matematycznej Hoene-Wrońskiego, powstał komitet wydawniczy jego dzieł pośmiertnych, ukazały się pierwsze artykuły Dicksteina o zapomnianym myślicielu polskim. Należy przypuszczać, że w tym właśnie czasie Przesmycki zainteresował się słynnym, ale znanym tylko powierzchownie uczonym polskim; do licznych jego pasji literackich przybyła nowa, wyłącznie już naukowa.

Po wyjściu z wojska zaczęły się dla Przesmyckiego długie Wanderjahre: jeździł po Europie (dłuższe pobyty w Wiedniu i Paryżu), gdzie prowadził studia filozoficzne zapewne w związku z Hoene-Wrońskim, nawiązywał kontakty literackie i artystyczne z awangardą kulturalną Zachodu, zaznajamiał się z najwyższymi podówczas osiągnięciami w dziedzinie sztuki i literatury. Nie zaniedbywał przecież działalności krytycznej ani tłumaczeń: był stałym współpracownikiem krakowskiego „Świata“ Zygmunta Sarneckiego, nadal pisywał do petersburskiego „Kraju“. W r. 1888 wydał osobno przekład komedii w jednym akcie „Do życia“ Jarosława Vrchlicky'ego, w 1891 — komedii tegoż autora „Uszy Midasa“ i tragedii Leconte de Lisle'a „Erynie“, wreszcie w roku 1893 ukazał się zbiór poezji własnych Miriama pt. „Z czary młodości“ (Kraków, Gebethner, str. 260), dedykowany rodzicom. Ta dedykacja nasuwa nam przypuszczenie, iż ów pseudonim kobiecy Miriam, który tak jaskrawo nie licował z atletyczną i męską postacią Przesmyckiego, był aktem hołdu dla matki, której było na imię Maria.

Ten zbiór „Z czary młodości“ (humaniści używali w takich wypadkach tytułu „Juvenilia“) jest aktem rezygnacji: poeta żegna się tu z własną młodością, a może i z własną

twórczością poetycką; wykwintny znawca i smakosz całej ówczesnej poezji światowej, wymagający i surowy krytyk musiał zdawać sobie sprawę, że jego poezja nie zaważy wiele w rozwoju sztuki europejskiej. Była to liryka refleksyjna, „liryczny pamiętnik duszy“, jak sam poeta w podtytule zbioru swój scharakteryzował. Chociaż odzęgnywał się od „parnasizmu“, jednakże najbliższe mu bodaj były ideały estetyczne tej szkoły poetyckiej francuskiej (Sully Prudhomme, Leconte de Lisle, Heredia); wyraża się to poza treścią, także w kulcie wyszukanych form poetyckich: sonet, triolet, rondo itp. Jako tłumacz przecież umiał Miriam cenić i kongenialnie wyrażać po polsku dosłownie „toute la lyre“ literatury światowej.

Dowodem tego jest wydany w roku następnym (1894) przekład „Wyboru pism dramatycznych“ Maurycego Maeterlincka (Warszawa 1894, Biblioteka najcenniejszych utworów literatury europejskiej S. Lewentala, str. CXXII i 189), poprzedzony ogromnym, 122 strony drobnego druku, „wstępem krytycznym“, który był pierwszą w literaturze światowej, a na długie lata jedyną pracą o genezie, istocie i rozwoju młodego podówczas symbolizmu. Ten „Wstęp krytyczny“ odegrał dużą rolę w dziejach polskiej poezji, i więcej bodaj, niż późniejsze hałaśliwe manifesty Przybyszewskiego, przyczynił się do ukształtowania „Młodej Polski“.

O wykwintnym eklektyzmie Miriama świadczy fakt, że w roku następnym (1895, marzec) drukował w „Pamiętniku naukowym i literackim“ we Lwowie obszerne studium o twórczości José Maria de Heredia, a 3 maja 1896 roku wygłosił w Bibliotece Polskiej w Paryżu odczyt o Juliuszu Zeyerze, zaś w lutym 1897 r. „Ateneum“ warszawskie zamieściło Miriamowe przekłady „Z poezji Pawła Verlaine'a“.

Rok 1897 był w życiu Przesmyckiego rokiem przełomowym: w tym to roku, jak wyznaje w autobiograficznej notatce angielskiej (Who's Who in Central and East-Europe 1933/34, Zurich 1935, str. 786), „odkrył całkiem zapomnianego wielkiego poetę polskiego, Cypriana Norwida, i zaczął poszukiwać jego dzieł rozproszonych“.

W początkach roku 1898 Feliks Kopera ogłosił w „Wiadomościach numizmatyczno-archeologicznych“ (Nr 34) „Nieznana autobiografia C. Norwida“, ozdobioną rysunkiem poety, przedstawiającym Hoene-Wrońskiego; tu spotkały się ze sobą i z Miriamem obydwie pasje Przesmyckiego, które towarzyszyły mu do końca pracowitego żywota; że jednak poeta był dla niego bliższy i „łatwiejszy“, niż filozof, świadczą dalsze losy obydwu w ręku Miriama.

W roku 1901, dla uczczenia pamięci zmarłego niedawno poety czeskiego, wydał Przesmycki swoje, od lat kilkunastu dokonywane, przekłady dzieł Juliusza Zeyera (Wybór pism, w Bibliotece najcenniejszych utworów literatury europejskiej

Lewentala); są to ogromne dwa tomy, liczące razem powyżej 900 stron druku. Jednocześnie zaś ogłosił osobno przekład jego powieści p. t. „Na pograniczu obcych światów“. Było to już zakończenie, likwidacja dotychczasowych form działalności Miriama; pochłoneły go odąd inne zainteresowania: Hoene-Wroński, Norwid i „Chimera“.

„Życie“ krakowskie, „Życie“ Przybyszewskiego i Wypiańskiego dogorywało; ostatni jego zeszyt wyszedł w styczniu 1900 r. — pod kierunkiem artystycznym Przesmyckiego; była to jakby „wprawka“, ćwiczenie dla mającej wkrótce ukazać się „Chimery“.

Miriam znalazł niewątpliwie wykwintne czasopisma europejskie z końca XIX wieku: „Le Centaure“, kwartalnik Pierre Louys'a i Pawła Valéry'ego, ozdobiony znakomitą grafiką artystów współczesnych; „The Yellow Book“, zawierający utwory najświetniejszych młodych pisarzy angielskich, ozdobiony pierwszorzędnymi rysunkami Aubrey Beardsley'a, „Il Convito“ d'Annunzia, drukowany na wspaniałym papierze, specjalnie dla tego czasopisma robionym; wreszcie nieco barbarzyński w swych rozmiarach i układzie berliński „Pan“, którego współredaktorem był Stanisław Przybyszewski, a który zawierał, na na planszach in folio, najcelniejszą grafikę europejską. To wszystko jednak było tylko szeregiem sugestii dla Miriama, co i jak można zrobić w tym zakresie; „Chimera“ doborem treści i stroną zewnętrzną przewyższyła wszystkie tamte pisma; po prostu nie były one wzorem dla niej.

Od r. 1901 do 1907 wyszło 30 zeszytów, czyli 2 i pół roczniki „Chimery“; zawierają one utwory najznakomitszych współczesnych poetów, prozaików, esseistów i tłumaczy polskich; wiele nazwisk, później opromienionych blaskiem wybitnego talentu, ukazało się tam w druku po raz pierwszy; arcydzieła dziesiątków poetów i prozaików europejskich po raz pierwszy dotarły tam do publiczności polskiej we wzorowych przekładach. Plansze osobne, inicjały, winiety, przerywniki i zakończenia, komponowane dla każdego utworu z osobna, uczyniły z „Chimery“ prawdziwy klejnot typograficzny. Miriam był tam samodzierżąca: dobery tekstów, układ wewnętrzny i drukarski, dobór ozdób i tablic — wszystko było dziełem Miriama, owocem jego olbrzymiej pracy, tym bardziej, że pracowników drukarni (S. Orgelbranda Synów) musiał sam uczyć tajników sztuki drukarskiej niemal od abecadła. Sam zresztą był jednym z najczynniejszych współpracowników „Chimery“: artykuły programowe („Los geniuszów“), krytyczne („Artur Rimbaud i jego „Statek pijany“), artystyczne („Drzeworyt japoński“, „O exlibrisach“), recenzje i sprawozdania z literatury i sztuki, oraz pierwszorzędne przekłady jego pióra znajdziemy w każdym zeszycie pisma. Oczywiście, niedociągnięć było tam niemało: tłumaczenia utworów pisarzy obcych

drugo- i trzeciorzędnych (szczególniej belgijskich), słabe nieraz utwory młodszych pisarzy polskich (Komornicka) itp. Jednakże rola „Chimery“ w życiu kulturalnym Polski była ogromna; na niej wychowało się wielu wybitnych pisarzy polskich, podniosła ona poziom estetyczny produkcji literackiej, wpłynęła znakomicie na odrodzenie książki polskiej pod względem zewnętrznym. Miriam „Chimerą“ dokonała prawdziwej rewolucji estetycznej w społeczeństwie polskim, rewolucji apollińskiej, podczas gdy „Życie“ Przybyszewskiego było ogniskiem rewolucji dionizyjnej.

Dziś po latach 40, po wszystkich kataklizmach materialnych i duchowych, jakieżesmy przeszli, owo arcykapłaństwo sztuki, ów apolliński wyniosły estetyzm traci nieco myszką; ale i pomimo tego sam wygląd zewnętrzny wspaniałych kart „Chimery“ daje poważną przyjemność estetyczną, wiele zaś utworów, w niej wydrukowanych, nie straciło ze swej pierwotnej wartości. Do takich należą utwory Cypriana Norwida, których poszukiwaniem po świecie zajął się Miriam od 1897 r. Od zeszytu 1-go, w którym ogłosił wspaniałą satyrę „Ad leones“ z wiecznie aktualnym okrzykiem: „Redakcja jest redukcją“, aż do tomu 8-go, całkowicie „Pamięci Norwida“ poświęconego, i zeszytu 27-go z „Fortepianem Szopena“ Przesmycki wytrwale odgrzebywał z niepamięci i prezentował publiczności polskiej dzieła zapomnianego poety, a w r. 1904 zapowiedział zbiorowe wydanie pism jego.

W roku 1903 ożenił się Przesmycki z Anielą Hoene, właścicielką i wysoko cenioną kierowniczką gimnazjum żeńskiego w Warszawie. Złośliwi twierdzili, że na „Chimerę“ roztrwonili Miriam posag swej żony; nie jest to zgodne z prawdą choćby ze względów chronologicznych, a także i dlatego, że Przesmycki był żołądkiem bezdzietnym i całą miłość wzajemną zachowali dla siebie. Pani Aniela, która była kobietą wielkiego serca i nieporównanej dobroci, zmarła w roku 1938, a przez całe życie była wierną i czujną towarzyszką Miriam.

Wydawnictwo „Chimery“ zostało zawieszono w r. 1907; odtąd Przesmycki zajął się gromadzeniem i opracowywaniem materiałów do zapowiedzianego wydania „Pism zebranych“ Cypriana Norwida. Tysiące korespondencji, dziesiątki podróży, lata całe ślęczenia nad rękopisami, poszukiwania po bibliotekach i archiwach świadczą o wytrwałości i energii Miriam w dążeniu do celu. Odszukał wszystkich, kto miał jakikolwiek związek z Norwidem lub jego dziełem, wciągnął do współpracy większość historyków i krytyków literatury i sztuki; najwydatniejszą pomoc w poszukiwaniu i badaniu Norwidianów okazali mu Adolf Sternschuss, a przede wszystkim Leopold Wellisz, późniejszy mecenas przedsięwzięć edytorskich Przesmyckiego. Adam Półtawski, najznakomitszy artysta-grafik książ-

kowy, opracowywał stronę typograficzną wydania „Pism zebranych“. W roku 1912 ukazały się: tom pierwszy, czyli tom A, dla swej grubości podzielony na dwie części, oraz tomy C i E z zapowiedzianych ośmiu tomów. Wydawnictwo przeszło wszelkie oczekiwania: strona typograficzna (czcionka, układ drukarski, inicjały, ozdoby, przerywniki), dziesiątki reprodukcji z publikowanych po raz pierwszy rysunków poety — wszystko to czyniło z „Pism zebranych“ niezwykle dzieło sztuki; pracowicie ustalone teksty i niezrównane „Przypisy“ Przesmyckiego, stanowiące niewyczerpaną kopalnię wiadomości o Norwidzie, jako człowieku i artyście, wszystko to wzbudziło zachwyt wielbicieli Norwida i pięknej książki. Dzieło wydał swoim nakładem zasłużony księgarz warszawski, Jakób Mortkowicz, drukowane zaś było u Anczyca w Krakowie.

W toku przygotowań do tego wydawnictwa, niejako na marginesie poszukiwań, jakie dla niego prowadził, ogłosił Miriam rozprawę „O reformie muzeów“ (1908), a w r. 1912, niemal jednocześnie z „Pismami“ Norwida, wydał zbiór swych studiów literackich i artystycznych, przeważnie drukowanych w „Chimerze“, pod znamienym tytułem „Pro arte“ i rozprawę pt. „Miniatura portretowa“.

W r. 1908 ubiegł Przesmyckiego Adam Krechowicki, ogłosiwszy dwutomową monografię „O Cyprianie Norwidzie“, opartą na dokumentach rękopiśmiennych, uzyskanych od Dionizego Zaleskiego, syna Bohdana. Przesmycki życiorysu Norwida nie napisał nigdy.

Pierwsza wojna światowa przerwała tak wspaniale rozpoczęte wydawnictwo „Pism zebranych“ Norwida, uniemożliwiając jego kontynuację. Jednakże Miriam nie przerywał swych prac nad Norwidem: zaraz po zajęciu Warszawy przez wojska niemieckie ogłosił w cennym miesięczniku „Myśl polska“, wydawanym przez niestrudzonego Mortkowicza, trzy poematy Norwida („Wędrowny sztukmistrz“, „Emil na Gozdawiu“, „A Dorio ad Phrygium“), które następnie wydał we wspaniałej pomimo wojny szacie graficznej osobno.

Przez lat bodaj pięćdziesiąt, równoległe z poszukiwaniami „relikwii“ Norwidowych, z wydawaniem „Chimery“, tłumaczeniami itp., Przesmycki gromadził rękopisy i druki, dotyczące Hoene-Wrońskiego, który — przez małżeństwo Miriam — stał mu się jeszcze bliższy; przez te same lat pięćdziesiąt jednak w żadnej formie nie udostępnił powszechności owoców swojej pracy.

Wskrzeszenie państwa polskiego w roku 1918, organizacja niepodległego bytu narodowego zaprzętnęły uwagę wszystkich zdolnych do pracy. Przesmycki, mianowany pierwszym polskim ministrem sztuki i kultury, rozpoczął organizację życia polskiego w tej dziedzinie od zabezpieczenia zabytków sztuki, mecenasowania różnym jej dziedzinom oraz ich organizacji.

Zbyt krótko jednak trwał byt ministerstwa (1919—1920), ażeby Przesmycki zdołał dokonać tu rzeczy doniosłych i trwałych.

Wrócił więc wkrótce do swych zatrudnień literackich, do dalszej pracy nad dziełami Norwida i Wrońskiego. Wrócił nawet jeszcze dalej: do swych przekładów poetyckich; w r. 1921 wyszedł, również u Mortkowicza, tom I jego „transkrypcji wierszowanych polskich“ pod tytułem „U poetów“, zawierający przekłady z poetów francuskich, belgijskich i włoskich; miały nastąpić tomy dalsze: drugi, poświęcony poezji angielskiej i amerykańskiej, niemieckiej, skandynawskiej i flamandzkiej, oraz tom trzeci — poezja czeska i rosyjska; tomy te do dziś nie wyszły.

Trzeci jeszcze nawrót zanotować należy: do zainteresowań prawnych z lat uniwersyteckich; Przesmycki został prezesem Polskiego Towarzystwa Ochrony Prawa Autorskiego. Po swojemu, zajął się tą sprawą z całej duszy; zgromadził wspaniałą bibliotekę specjalną, brał udział w opracowywaniu ustaw z najrozmaitszych dziedzin prawa autorskiego, redagował „Biuletyn“ Towarzystwa.

W parę lat potem zetknął się w praktyce osobistej z zagadnieniem prawa autorskiego: zbliżał się rok 1933, kiedy, w pięćdziesiąt lat po śmierci Norwida, wygasają prawa autorskie do dzieł literackich i artystycznych wskrzeszonego przez Miriam twórcy. Przesmycki zakrzętał się żwawo koło zapewnienia sobie praw do tej, wydobytej przez niego z zapomnienia lub uratowanej od zagłady spuścizny: w jednym tylko roku 1933 ogłosił duży tom „Poezji wybranych“ Norwida ze wspaniałymi przypisami, które zawierają wiele nowych odkryć, a nawet ogłoszonych po raz pierwszy z rękopisu utworów, „Antologię artystyczną“ Norwida (63 reprodukcje rysunków, akwarel, rzeźb i sztychów), oraz trzy tomiki „Ineditów“ tegoż poety (z funduszu wydawniczego Leopolda Wellisza). Niemal jednocześnie, bo w r. 1934, Tadeusz Pini, specjalista od opracowywania wydań poetów romantycznych, ogłosił nakładem firmy „Parnas polski“, w jej kolekcji klasyków literatury, „Dzieła“ Cypriana Norwida ze wstępem i objaśnieniami, a uczynił to bez porozumienia się z Miriamem, poziom zaś i ton „Przedmowy“ i przypisów Piniego urągały całej dotychczasowej pracy Przesmyckiego nad twórczością poety. Powstała burza: Miriam — słusznie i wielostronnie dotknięty — wytoczył w roku 1935 proces Tadeuszowi Piniemu, powstała olbrzymia polemika w prasie literackiej i codziennej. Żaloszna ta sprawa napsuła dużo krwi i nadwątlila zdrowie siedemdziesięcioletniego starca, jakim już wówczas był Przesmycki, a — niewątpliwie — dla Piniego zaszczytna nie była. Dziś, gdy jesteśmy od całej tej burzy tak nieskończenie daleko, gdy taki kataklizm dziejowy świeżo przewalił się nad naszą głową, możemy sformułować sąd w tej sprawie taki: „Pisma“ Norwida w wydaniu

Piniego są wydawnictwem pożytecznym, bo zawierają niemal wszystkie pisma poety, nie należy natomiast czytać przedmowy wydawcy ani jego objaśnień, szukajmy ich u Miriama, Zrębowicza, Cywińskiego.

W krytycznym roku 1933 został Przesmycki członkiem świeżo utworzonej Polskiej Akademii Literatury i brał żywy udział w jej pracach.

Sprawa „Miriam-Pini“ miała jednak pewną dobrą stronę: przyspieszyła mianowicie druk zamierzonego od lat kilku przez Miriama wydania „Pism wszystkich do dziś odszukanych“ Cypriana Norwida, wydania popularnego, bez wstępów i objaśnień, po trzy złote za tom: Norwid był już dostatecznie znany, po czterdziestu latach odkrywczej pracy Miriama, i mógł — w jego mniemaniu — obejść się bez komentarzy: niech poeta bezpośrednio przemawia do licznej już wówczas rzeszy słuchaczy. Wydanie to zaczęło wychodzić w roku 1937, czcionką i w układzie typograficznym Adama Półtawskiego, Miriamowego kuzyna i długoletniego towarzysza pracy.

I nad tym jednak, choć tak już skromnym wydaniem „Pism“ Norwida zaciążyło to samo przekleństwo losu: wyszły tomy III—VI, oraz VIII i IX (dwa ostatnie zawierają korespondencję poety, ogłoszoną całkowicie po raz pierwszy z autografów); ukończeniu wydania przeszkodziła druga wojna światowa; tom VII, już wydrukowany, Miriam wycofał z obiegu, ze względu na nieprzychylną dla Niemców przedmowę, po ich wkroczeniu do Warszawy; tomy I i II, całkowicie niemal przygotowane do druku, a nawet częściowo już złożone, zginęły — wraz z zawartością mieszkania Przesmyckiego — w czasie warszawskiego powstania; zniszczeniu, prócz biblioteki i materiałów literackich, uległa reszta nakładu „Chimery“ i wielka ilość egzemplarzy „Pism wszystkich do dziś odszukanych“ Norwida, które stanowiły, jak głosi karta tytułowa, „wydanie i nakład Z. Przesmyckiego“. Na szczęście, ocalały owoce pięćdziesięcioletnich zabiegów, poszukiwań i trudów Miriama: skrzynia z Norwidianami i dwie skrzynie Wrońskianów, ukryte w bezpiecznej piwnicy w domu na Mazowieckiej 4 już w sierpniu 1939 r.

Samotny starzec przetrwał tam w swym mieszkaniu całe oblężenie Warszawy we wrześniu 1939 r.; cudem niemal uniknął śmierci, gdyż był chwilowo nieobecny w pracowni, kiedy wybuchł tam pocisk niemiecki. W czasie okupacji sprowadził znowu na górę skrzynie ze swymi skarbami, powrócił do pracy nad chronologią „Poezji“ Norwida, których teksty miał już całkowicie ustalone. Pokazywał wówczas owoc swej wieloletniej pracy nad Wrońskim: drobiazgowy opis rękopisów i precyzyjną bibliografię, ilustrowane licznymi fotografiami, wszystkich pism Hoene-Wrońskiego, właściwie całkowicie już przygotowane do druku.

Powrócił także do swoich przekładów: przygotował w maszynopisie tekst tomów drugiego i trzeciego serii „U poetów“; rozmyślał wreszcie nad zebraniem swoich pism prozą z dziedziny krytyki literackiej i artystycznej; zamierzał ułożyć je cyklami, zależnie od treści; miało to — według jego obliczeń — stanowić pięć dużych tomów.

W r. 1941 ukończył lat osiemdziesiąt; w r. 1943 mógłby był obchodzić tak zasłużony sześćdziesięcioletni jubileusz pracy literackiej — gdyby nie potworny zamach na kulturę europejską, popełniony przez Niemców. W dniach warszawskiego powstania był to starzec silny jeszcze fizycznie, lecz wygasający duchowo; i siły fizyczne utracił, gdy poraniły go płonące odpryski miny z t. zw. „krowy“ i odłamki szkła z szyb jego mieszkania, które uległo częściowemu zniszczeniu już w sierpniu, a całkowicie spłonęło we wrześniu 1944 r.

Około 7 września dalecy kuzyni zabrali go z Mazowieckiej na Kruczą, gdzie przebywał do kapitulacji Warszawy. Pozostawionego w miejscu, samotnego i napół przytomnego starca znalazł około 10 października na schodach jednego z domów tej dzielnicy oddział sanitarny polski, poszukujący niedołączonych i chorych w ruinach bezładnej Warszawy; zabrano go do szpitala powstańczego na Żurawiej 31, gdzie cicho życia dokonał około 17 października. Pochowany pierwotnie na chodniku przed domem szpitalnym, 17 maja 1945 r. przeniesiony został na cmentarz Powązkowski, gdzie w grobie rodzinnym spoczywali już jego rodzice i żona.

Cudownie ocalałe skrzynie Norwida i Wrońskiego wywiozła z Warszawy do Pruszkowa ewakuacyjna grupa bibliotekarska już w styczniu 1945 r.; skrzynie te wróciły szczęśliwie do Warszawy. Odwarta 20 grudnia 1946 roku w Muzeum Narodowym w Warszawie „Wystawa ku czci Norwida w 125 rocznicę jego urodzin“ jest jednocześnie hołdem dla pamięci Miriam, którego zbiory stanowią największą i najcenniejszą część zgromadzonych tam eksponatów.

* * *

Tak wspaniała żywot i tak tragiczny a żalorny zarazem koniec; sześćdziesiąt trzy lata młodości, wytężonej pracy. W tym pobieżnym szkicu można było tylko wytyczyć wiechy, postawić drogowskazy dla tych, którzy tym żywotem i tą pracą zajmą się bliżej i szczegółowiej. Artykuł Nowaczyńskiego w „Studiach i szkicach“, praca Lorentowicza w jego „Młodej Polsce“ tom I, oraz wspomnienie w uroczej książce „Spojrzenie wstecz“, dłuższe lub krótsze wzmianki w historiach literatury (Feldman) — to wszystko dziwnie mało; jedyna większa praca o jednej tylko dziedzinie jego działalności: „Miriam — tłumacz“ pani Szurek-Wisti jest właściwie dopiero przygotowaniem do badań.

Należałoby przede wszystkim pokonać prace Miriamowe: wydać tomy 1 i 2 „Pism wszystkich do dziś odszukanych“ i życiorys Norwida, na jego korespondencji i badaniach Miriama oparty; ogłosić na razie przynajmniej, opis rękopisów i druków dzieł Hoene-Wrońskiego; opracować tomy II i III serii „U poetów“; zgromadzić z czasopiśm i książek prace krytyczne Miriama od 1883 r.; na pewno znajdzie się tam jeszcze i dziś niejedno dzieło o nieprzemijającej wartości. Roboty przy tym wszystkim wystarczy na kilku ludzi.

* * *

Miriam zdumiewał przeraźliwą erudycją we wszystkim, czym się zajmował; umiał po kilka godzin mówić o rzeczach mu bliskich i, pomimo częstego, pod późną starość, powtarzania samego siebie, zawsze mógł czegoś nauczyć uważnego słuchacza.

Przekleństwem jego długiego żywota było wytrwałe dążenie do ideału doskonałości w tym, co przedsiębrał; dlatego nie wydał w całości Norwida, dlatego zagwoździł na lat pięćdziesiąt dzieło Hoene-Wrońskiego.

Stosunek jego do świata był także niezwykle: wżgarda wyniosła i chłodna; wbrew poezjom „Z czary młodości“, wbrew hiperbolicznym epitetom, jakimi darzył dzieła umiłowanych twórców, był to racjonalista i takim po kres życia pozostał.

Że jednak do wytrwałej miłości był zdolny, świadczy kariera, jaką zgotował Norwidowi, świadczy stosunek do żony. Można go było podziwiać, trudno było kochać; a na miłość niewątpliwie zasługiwał. Niechże mu przyświeca u potomnych!

Stanisław Piotr Koczorowski
